

Miejsce urodzenia

W ciągu wielu wieków, kiedy nad Morzem Śródziemnym powstawały i upadały królestwa, a niezliczone generacje przekazywały sobie wyrafinowane rozrywki i grzechy, mój kraj rodzinny był puszcza, odwiedzana na brzegach tylko przez okręty Wikingów. Położony był poza zasięgiem map i należał do baśni. Ten drobny półwysep, który dzisiaj odnajduje się, prowadząc palcem od Kopenhagi na wschód wzdłuż północnego skraju Niemiec i Polski, nigdy zresztą nie miał być często wspomniany przez kronikarzy. Oddalenie od szlaków komunikacyjnych nadawało mu stale charakter jednej z najbardziej odosobnionych enklaw, gdzie czas płynął wolniej niż gdzie indziej. Jednak już zapewne wtedy, kiedy Plato pisał swoje dialogi, kraj ten włączał się w międzynarodowy obieg handlowy. Stamtąd pochodziła przezroczysta ambra-bursztyn z zastygłym w niej owadem. Bursztyn, przekazywany z rąk do rąk jako przedmiot wymiany dzikich szczepów, odbywał długą drogę łodem, wzdłuż Dniepru do Morza Czarnego, zanim dotarł do greckiego archipelagu. Odnajdywany w wykopaliskach, pozwala dzisiaj na przypuszczenia co do głównych linii, jakimi pionowo - z południa na północ - przesuwali się niektóre zdobycze wieku brązu i wieku żelaza. Tak tylko zaznaczała się obecność mieszkańców w nadbałtyckim lesie do chwili, kiedy, u schyłku średniowiecza, stali się skandalem dla chrześcijaństwa. Skoro umysły zaprzętało wtedy szerzenie prawdziwej wiary, a walka z niewiernymi była głównym tematem rycerskiej pieśni i legendy, łatwo zrozumieć, czemu prowincje, do których nigdy nie przeniknęło światło Ewangelii, budziły grozę i przypominały o niespełnionym obowiązku. Tak więc Europa też miała swoich Czerwonoskórych. Dawali oni znać o sobie przez długie ciągłe zbrojne napady, zjawiając się i wycofując równie nagle do swoich niedostępnych kryjówek. Ich język był niezrozumiały dla otaczających ich Słowian, poziom ich techniki, jeżeli go mierzyć uzbrojeniem, był niższy niż u ich przeciwników. Łuk, oszczep i tarcza obszyta skórą walczyły przeciwko kopii i pancerzowi, ale tę niższość nadrabiała szybkość manewru. Wtedy też pojawia się po raz pierwszy wspólna nazwa nadawana tych plemionom: Litwa. W jakim stopniu można do nich zastosować termin barbarzyńcy, trudno orzec, zważywszy na niedostatek pisanych źródeł i stronnicze sądy chrześcijan. Miały one dość złożoną organizację religijną opartą na hierarchii kapłanów i stopniowo wchodziły w fazę organizacji państwowej, rozszerzając swoje posiadłości. Od 1228 roku, kiedy książe Mazowsza sprowadził do pomocy przeciwko ich atakom Zakon Krzyżacki i osadził go na terenie później nazwanym Prusami Wschodnimi, głównym ich wrogiem byli rycerze z różnych krajów zachodnich, podobni do tanków i noszący na żelazie białe płaszcze z czarnym krzyżem.

Wszystko to działo się bardzo dawno, ale walka z ostatnimi poganami w Europie przechowała się w świadomości zbiorowej, co prawda w formie mglistej, jednak dostatecznie silnie, żeby figurować nawet w niektórych katechizmach katolickich naszych czasów. Tak więc w *Christenfibel*, dziele dwóch teologów niemieckich, Piepera i Raskopa, czytamy: "Ale już w tym drugim okresie nowe ludy weszły w obręb Kościoła: od XIII wieku rycerze Zakonu Krzyżackiego wojowali i zmagali się na granicach Zachodu w imię Kościoła i Cesarstwa. Podporządkowali sobie Prusaków, toczyli boje z Litwinami, przeniknęli do Łotwy i Estonii, dotarli aż do jeziora Peipus".

Być może, jest to okazja, żeby zauważyć, jak punkt, w którym urodziliśmy się, separuje nas od poglądów gdzie indziej przyjętych. Najbardziej nawet zamierzczone tragedie mają wielką trwałość, bo żyją w przysłowiu, w pieśni ludowej, w podaniu przekazywanym z ust do ust i później stanowią gotowy materiał literatury. Ten obraz zewnętrznego mroku, peryferii, na które szli szlachetni zapaleńcy-misjonarze, tak mocno ugruntowany w umyśle niemieckich teologów, że uznali za stosowne włączyć go do wykładu prawd wiary, ukazywał mi się już w dzieciństwie od innej strony. Epopea chrześcijańskiego posłannictwa była w istocie epopeą mordy, gwałtu i bandytyzmu, a czarny krzyż na długo pozostał symbolem klęski gorszej niż dzuma. Wszystkie moje sympatie zwracały się więc ku "szlachetnym dzikusom", którzy bronili swojej wolności i wiedzieli, czego bronią, bo

tam, gdzie Zakon Krzyżacki odnosił zwycięstwo, budował swoje zamki i zamieniał ludność w pracujących na jego korzyść niewolnych.

Książki, opisujące bohaterstwo pogan i pełne brzmiących swojsko nazw miejscowości, musiały odciskać mocny ślad w psychice, bo trafiały do moich rąk i do rąk moich rówieśników w wieku, kiedy kształtują się odruchy. Konsekwencją tych lektur był zapewne instynktowny wstręt do przemocy, maskującej się ideologią, i jakby sceptycyzm co do racji wszelkich cywilizatorów.

Zdolności państwowotwórcze niektórych grup etnicznych są czymś zagadkowym. Rycerze spod znaku krzyża pokonali Prusów i Lettonów, ale nie zdołali pokonać pokrewnych językowo tym dwóm grupom Litwinów. Ci, naciskani z Zachodu przez rzymskich chrześcijan: Zakon Krzyżacki i Polaków, dbali tylko o utrzymanie *status quo*, natomiast całą swoją ekspansję skierowali na wschód i na południe, ku domenom chrześcijan, którzy wzięli religię z Bizancjum - książąt Nowogrodu, Tweru, Moskwy i Kijowa. Bogowie czczeni pod świętymi dębami okazali się silniejsi niż Bóg bizantyjski i w ten sposób powstał jeden z najdziwniejszych organizmów państwowych w Europie: Wielkie Księstwo Litewskie. W dobie największego swego rozkwitu sięgało ono w okolice Moskwy, jednym końcem dotykało Bałtyku, drugim Morza Czarnego i zhołdowało Besarabię, ale małe nadbałtyckie plemię, które nadało mu nazwę, nie starało się narzucać swoich obyczajów lennikom, przeciwnie, ulegało ich przyzwyczajeniom, a dwór książęcy, wskutek małżeństw z księżniczkami ruskimi, wahał się pomiędzy dawnym obrzędem i Ewangelią kopiowaną przez kijowskich mnichów.

Największym niebezpieczeństwem był Zakon Krzyżacki. Jedynym sojusznikiem przeciwko niemu mogła być Polska, też wskutek wzrostu potęgi swoich protegowanych zagrożona. Zawiała strategia polskich dyplomatów szukających dróg na wschód i litewskich dyplomatów ulegających konieczności doprowadziła do małżeństwa wielkiego księcia Litwy z królową polską Jadwigą i przygotowała stopniowo unię dwóch państw. Jadwiga, córka panującego domu Anjou, przeszła do historii jako święta szczególnego rodzaju: poślubiając barbarzyńskiego wodza, złożyła swoje szczęście w ofierze wyższej racji katolicyzmu. Bo czego nie mógł dokonać miecz Zakonu, dokonało małżeństwo: w roku 1386 odbył się masowy chrzest Litwinów, mocą dekretu księcia, nad brzegami rzek. Ostatni w Europie poganie przestali być skandalem dla wiernych.

Dla młodych narodów fakty umieszczone w tak odległej epoce są już tylko datami z podręcznika. W otoczeniu, w którym rosnę, "problem unii" był często przedmiotem rozmów i wzbudzał gwałtowne kontrowersje. Zwolennicy powoływali się na wyjątkowość takiego pokojowego pochodu cywilizacji i przeciwstawiali metody polskie okrutnym metodom Teutonów. Przeciwnicy dopatrywali się w unii wyjątkowo podstępnej transakcji handlowej, bo Księstwo Litewskie wносиło do *Commonwealthu* obszar trzy razy większy niż Królestwo Polskie. Poza tym, jeżeli porównamy ten związek do związku Anglii ze Szkocją, oznaczał on dla litewskich Szkotów powolne zamieranie ich języka i patriotów, których gestykulację pamiętam, najczęściej nie znali już mowy swoich pradziadów.

W każdym razie *Commonwealth* był olbrzymi i przez długi czas ani Germanie, ani Moskwa nie mogła z nim rywalizować. Zjednoczone siły polskie i litewskie złamały Zakon Krzyżacki w roku 1410 w bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem, a później, kiedy na Kremlu władał Iwan Groźny, jego wojska ponosiły z rąk króla "Republiki", jak ją nazywano, klęskę za klęską. Wewnętrzny rozkład dwój-państwa zajmującego cały środek Europy otworzył w XVIII wieku drogę Rosji i zmienił radykalnie równowagę sił.

Nie było to państwo narodowe. Przenoszenie wstecz narodowościowych pojęć, które pojawiły się stosunkowo późno, prowadzi do takich absurdów jak spór o to, czy Kopernik był Niemcem czy Polakiem. Językiem oświeconych była łacina, ustępująca, począwszy od reformacji, w słowie pisanym miejsca polszczyźnie, ale Statuty Wielkiego Księstwa były

układane w dialekcie wschodniosłowiańskim, co stanowi dowód, że etniczne centrum litewskie roztopiało się w masie ludów sobie podporządkowanych. Znaczna część mieszkańców miast używała na co dzień niemieckiego, chociaż kolonowie ulegali zwykle w ciągu paru pokoleń asymilacji. Żydzi przynosili ze sobą skażoną niemczyznę, kupcy z Kaukazu - ormiański. W tym tyglu następowało stopniowe osadzanie się pierwiastków: polski coraz bardziej stawał się synonimem "języka kultury", to jest języka klasy panującej, litewski i dialekty, które później zaklasyfikowano jako język ukraiński i białoruski, schodziły do rzędu "mowy gminu". Z językiem nie łączono jednak idei narodu. Lojalności były oparte na poczuciu związania z terytorium.

Nie było to też państwo jednolite religijnie. Przez jego środek przebiegała linia graniczna pomiędzy katolicyzmem i prawosławiem, niezupełnie wyraźna wskutek jednego z największych przedsięwzięć Watykanu. Przedsięwzięcie to, częściowo tylko udane, polegało na likwidacji schizmy przy pomocy wzajemnych ustępstw. Chrześcijanie bizantyjscy mieli zatrzymać obrządek grecki, a więc nie wprowadzać łaciny. Mieli zgodzić się natomiast na hierarchię, której głową był papież. W ten sposób powstał w 1596 roku Kościół unijny. Miał on się okazać Kościołem męczenników, z chwilą kiedy Rosja opanowała obszary, na jakich się rozwijał. Widziała w nim większe jeszcze dla siebie zagrożenie niż w katolicyzmie i tępiła go policyjnymi środkami.

Katolicka połowa *Commonwealthu* pozostała wierna Rzymowi nie bez buntów i wewnętrznych rozłamów. Nauka Lutera, Zwingliego i Kalwina zdawała się w ciągu kilku dziesiątków lat brać górę nad przywiązaniem do papieża, a ruch protestancki skłonny był do większego niż gdzie indziej radykalizmu, wydając liczne sekty Anty-Trynitariuszy. Do tego trzeba dodać, że *Commonwealth* był największym skupiskiem Żydów na kontynencie europejskim i że ojcowie czy dziadkowie większości Żydów, gdziekolwiek dziś mieszkają, mieli swoje siedziby nad Wisłą, Niemnem czy Dnieprem.

Szczegóły historyczne staram się sprowadzić do minimum. Są one jednak konieczne, jeżeli mam umieścić moją rodzinną prowincję na tle szerszym. Czytając Szekspira, muszę siebie zapytywać, jak wyglądała ta część *Commonwealthu*, etnicznie litewska, dotycząca Bałtyku, za panowania w Anglii królowej Elżbiety. Mogę przypuścić, że maszty szybkich okrętów, uganiających się koło Jamajki i Barbadosu za hiszpańskimi galeonami, pochodziły najczęściej z mego kraju. Rachunki firm okrętowych w porcie gdańskim świadczą też, że zajmowały się one dostarczaniem do Anglii, z okolic gdzie się urodziłem, pewnego towaru, na który popyt wydaje się nam dzisiaj trudno zrozumiały, mianowicie żywych niedźwiedzi. Los tych moich kuzynów, zmuszanych do gladiatorstwa w *bear-gardens* albo do roli katów rozszarpujących przestępcę, wydaje się równie mało ponętny, jak los byków na corridzie. Tego rodzaju naturalne płody prowadzą do wniosku, że las był wtedy mało tknięty siekierą i że rolnictwo zaledwie zaczynało przestawiać się na gospodarkę eksportową. Co do większości tubylców, to świadectwa współczesnych odnotowują, że ich szczerą religijność nie przeszkadzała im w składaniu ofiar licznym bogom i boginiom, na wszelki wypadek.

Lojalnie trzeba przyznać, że moje okolice nigdy nie wydały żadnej postaci, która by zaważyła na losach świata, i nie wślawiły się żadnym odkryciem. Tylko historycy reformacji znają nazwę stolicy tego powiatu: Kiejdany, gdzie drukowano wiele protestanckich książek. Siedzieli tam książęta Radziwiłłowie, potężni protektorzy herezji. Poza tym, jeżeli kiedyś uwaga ludzi wykształconych w różnych krajach kierowała się w tę stronę, to tylko wtedy, kiedy uczeni niemieccy odkryli, że chłop tamtejszy mówi najstarszym indoeuropejskim językiem, pod wieloma względami zbliżonym do sanskrytu. W XIX wieku wprowadzono na niektórych niemieckich uniwersytetach naukę litewskiego jako studium pomocnicze przy badaniach nad sanskrytem.

Prowincja dzieliła losy *Commonwealthu* i całej tej części Europy. Rytm rozwoju, początkowo podobny do rytmu części zachodniej, wykazywał coraz większe różnice.

Kiedy państwa nad Atlantykiem zdobywały kolonie za morzami, kiedy zakładały manufaktury, żadne takie awanturnicze przedsięwzięcia nie interesowały zajętych wyłącznie rolnictwem mieszkańców Wschodu i na ich sumieniu nie ciążyła cierpienia czarnych niewolników ani pierwszych proletariuszy.

Jakby dla równowagi powstało tutaj zjawisko określane czasem jako "feudalizm powrotny", a będące właściwie wewnętrzną kolonizacją. Zwiększone możliwości eksportu zboża skłaniały do gospodarki intensywnej i zerwania z systemem danin w monecie i w naturze, składanych panom przez chłopów; mało korzystnych dla jednych, mało uciążliwych dla drugich. Tylko plantacja, a więc rodzaj fabryki rolnej, mogła odpowiedzieć nowym potrzebom i zapewnić pieniądze, za które z zagranicy importowano wina, tkaniny, korzenie i przedmioty zbytku. Siła robocza była na miejscu, należało ją tylko zmusić, czyli odebrać jej prawa uświęcone zwyczajem, co nie odbywało się bez oporu i zmagania. Proces był stopniowy i zaczynał się od żądania, aby dzień, później dwa, chłop pracował na polach pana. W końcowym wyniku znikł prawie zupełnie chłop "wolny" i jeżeli los jego był nieco lepszy niż czarnego niewolnika na plantacji amerykańskiej, bo zachowały się więzi organiczne wioski i rodzaj półwłasności, to jednak chroniły go raczej pewne lokalne patriarchalne tradycje niż prawo. Nędza jego, poza majątkami należącymi bezpośrednio do monarchy, była proporcjonalna do przepychu, jakim otaczali się wyzyskiwacze, oddzieleni od swego ludzkiego dobytku przez całą hierarchię służby i nadzorców. Rezultatem tej gospodarczej ewolucji była kastowość społeczeństwa, znacznie silniejsza niż na Zachodzie. Istniały właściwie tylko dwie kasty: chłopów i panów, przy czym ci ostatni stanowili grupę wewnątrz zróżnicowaną, poczynając od możnych, a kończąc na masie bardzo nieraz ubogich "klientów". Zahamowanie rozwoju miast, a co za tym idzie "stanu trzeciego", ma tutaj sens zarówno przyczyny, jak skutku.

Wewnętrzna kolonizacja objęła Polskę, Czechy, Węgry, kraje bałtyckie, Ukrainę, Rosję, nie wszędzie przybierając takie same formy. Im dalej na wschód, tym sytuacja chłopów była cięższa, aż do roli bydła sprzedawanego na sztuki, jak w Rosji, włącznie. Jest to zresztą klucz, który pozwala zrozumieć niektóre właściwości późniejszej "inteligencji", wywodzącej się najczęściej nie z chłopów ani z mieszczaństwa, ale ze zubożałej szlachty. Koniec "powrotnego feudalizmu" i przejście na pracę najemną nie dadzą się objąć jedną datą i zależą od wielu politycznych oraz gospodarczych okoliczności. W mojej prowincji emancypacja chłopów przypada na okres amerykańskiej Wojny Domowej.

Rzeka Niemen, niedaleko swego ujścia do Morza Bałtyckiego, przyjmuje kilka małych dopływów z północy, ze środka półwyspu. Nad jednym z nich, Niewiażą, przypadło mi rozpocząć wszystkie przygody. Wbrew przypuszczeniom ludzi zamieszkałych w cieplejszych krajach przyroda nie ma tam w sobie nic ze smutku ani z monotonii. Jeżeli teren nie jest górzysty, to w każdym razie pagórkowaty i prawdopodobnie pierwsze wrażenia wzrokowe wytworzyły we mnie wstręt do równiny. Ziemia jest urodzajna i mimo dość surowego klimatu można tam uprawiać buraki cukrowe i pszenicę. Jest obfitość wód i lasów, iglastych i mieszanych, ze znaczną ilością dębu, który odgrywał tak ważną rolę w mitologii pogańskiej i odgrywa nadal w mojej mitologii prywatnej. Wspomnienie przyczyniło się do mojej skłonności przeprowadzania podziałów miejsc, w jakich później się znalazłem, na lepsze i gorsze: lepsze są te, gdzie jest dużo ptaków. Piękno wiosny i lata jest tam zresztą zapłatą za długą zimę. Śnieg spada w listopadzie albo w grudniu i topnieje w kwietniu.

Był rok 1911. Parafia miała dwa kościoły. Do bliższego, drewnianego, jeździło się albo chodziło na mszę. Przy drugim, murowanym w barokowym stylu (barok przyszedł tu z jezuitami) i odległym o sześć kilometrów, prowadzono księgi stanu cywilnego. Nazwa tej stolicy parafii jest trudna do wymówienia i moja znajomość starych indoeuropejskich pierwiastków nie wystarcza, żeby odgadnąć, co dokładnie oznacza. Tam otrzymałem chrzest i zostałem przyjęty na łono rzymskokatolickiego Kościoła. Równocześnie przez wpisanie do ksiąg stanu cywilnego przybył jeszcze jeden poddany Rosyjskiego Cesarstwa.

Na wsi mówiono po litewsku i częściowo po polsku. Miasteczko, dokąd wożono płody rolne na sprzedaż, używało na co dzień polskiego i jidysz. Ale już żandarm wlokący za sobą długą szaszkę, poborca podatków, konduktor na kolei, importowani dla celów administracji, zwracali się do tubylców po rosyjsku, wychodząc z założenia, że każdy musi rozumieć język urzędowy. A wyżej była piramida rosyjskich szkół i uniwersytetów, biur, ministerstw, państwowej religii, prawosławia, a na szczycie tron Cara.

Każde dziecko, dodane do wielomilionowej masy narodów podbitych, było dzieckiem klęski. Za nim rozpościerała się przeszłość krwawych bitw, rozpaczliwych powstań, szubienic, zesań na Sybir i kształtowała całe późniejsze życie, niezależnie od jego woli. Przeszłość ta nie ginęła, choć była niepowrotna. *Commonwealth* nie mógł być wskrzeszony, nie mogło być wskrzeszone Wielkie Księstwo Litewskie, które już rozpadało się na narodowości nienawidzące panującej Rosji, ale również nienawidzące się wzajemnie, co tronowi dawało możliwość wygrywania jednych przeciwko drugim. Należało jedynie zastanawiać się, jak doszło do katastrofy, dla wielu umysłów nabierającej cech tylko etapu w dalszym pochodzie Cesarstwa. Mała Moskwa była niegdyś godnym lekceważenia przeciwnikiem dla książąt litewskich. Szachowali ją, popierając przeciwko niej Tatarów, zawierając pakt z Nowogrodem i Twerem. Później ich spadkobiercy, królowie polscy, uważali ją za przeciwnika groźnego, ale jednak słabszego, który nie mógł stawić czoła ich armii w większej bitwie. Szala zaczęła się przechylać w połowie wieku XVII. Przechylił ją wreszcie Piotr Wielki. Aż z dawnej chwały nie zostało nic prócz wstydu i poczucia bezsilności.

Czy było to przeznaczenie czy dowód, że tylko absolutyzm zapewnia potęgę i że demokracja zawsze wreszcie zostanie pokonana? Bo cokolwiek się powie o organizmie państwowym, noszącym tytuł Republiki, z obieralnym królem na czele, zło, jakie tam istniało, nie powinno być mierzone według naszych miar, ale w porównaniu ze złem u ówczesnych sąsiadów. Trudno o większy kontrast niż tutaj: chaotycznie rządzony aglomerat, rodzaj koralowej rafy zlepionej z drobin i centralistyczna domena carów. Z tamtej strony wszechmoc panującego, jedność władzy świeckiej i duchownej, spisek i mord pałacowy jako zasadniczy instrument polityki. Z tej strony atmosfera nie tylko braku napięcia, ale rozluźnienia, *habeas corpus*, wrzaski w parlamencie, brak wypadków królobójstwa, korupcja i kupowanie głosów, anarchiczne nałogi jednostek, okręgów i grup. Chłop był wyzyskiwany i nie liczył się (nie liczył się wtedy nigdzie), ale klasowa demokracja była faktem. Decydowała o niej wielość ośrodków walczących o swoje interesy: magnaci schlebiający tłumom drobnej szlachty, monarcha, tak spętany w swoich uprawnieniach, że nieraz poniżał się, próbując uzyskać kredyty na wojsko, miasta zachowujące resztki średniowiecznych przywilejów, Kościół i zakony zależne tylko od Rzymu. Wynaleziono też zasadę nigdzie indziej nie znaną. Poseł, oświadczając: *liberum veto*, zrywał sesję parlamentu, co zakładało, że przy ustawach potrzebna była chimeryczna jednomyślność i że wolność opinii nabierała cech samobójczych. Dyplomaci rosyjscy przyglądali się temu wszystkiemu, gładząc brody. Początkowo przyglądali się z odległości. Później, kiedy ich posunięcia były ułatwione przez militarną siłę, posługiwać się pieniędzmi albo presją, żeby kupować stronnictwa czy posłów, było dla nich rzeczą łatwą. Sukces ich okazał się całkowity.

Próbując osiąść zawiłą sztukę chodzenia na dwóch nogach zamiast na czworakach, nie wiedziałem o tych dziedzicznych obciążeniach, które trwają nie we krwi, ale w słowie, w geście, w nieświadomych reakcjach otaczających nas ludzi. Nie wiedziałem też, że stare urazy zmieniają się już w coś nowego, że nie starcza więzień, żeby pomieścić socjalistów, marzących o epoce, kiedy skończy się panowanie jednego narodu nad innymi, że żandarmi, przewożąc własność skarbową, padają od kul, a zagrabione pieniądze zasilają kasę konspiracyjną. Dziedziczyłem nie tylko daleką przeszłość, ale i tę wahającą się na granicy teraźniejszego momentu: lot Blériota przez kanał La Manche, ludowe fordy w Ameryce, kubizm i pierwsze abstrakcyjne obrazy, filmy Maxa Lindera, wojnę japońską 1905 roku, która dowiodła nieprawdopodobieństwa - że Cesarstwo Rosyjskie nie jest niezwyciężone.